

Erazm Kuźma

"Świadomość literatury : rozprawy i szkice", Henryk Markiewicz, indeks zestawiała Aniela Piorunowa, Warszawa 1985 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 79/3, 334-340

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Markiewicz, ŚWIADOMOŚĆ LITERATURY. ROZPRAWY I SZKICE. (Indeks zestawiała Aniela Piorunowa). Warszawa 1985. Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 388.

1. Twórczość naukowa Henryka Markiewicza — przynajmniej zaś jej dojrzała faza — jest łatwo rozpoznawalna dzięki specyficznym cechom, z których dwie wydają się dominujące. Pierwsza — to rzucająca czytelnika na kolana erudycja, zapewniająca autorowi swobodne poruszanie się w całym obszarze teorii literatury, we wszystkich jej działach i we wszystkich przekrojach historycznych, od Arystotelesa po dekonstrukcjonistów. Markiewicz czytał chyba wszystkie najważniejsze prace teoretyczne napisane w językach europejskich. Z tą samą swobodą porusza się on w co najmniej trzech epokach historycznoliterackich: w romantyzmie, pozytywizmie i Młodej Polsce, a dowodzi tego m.in. recenzowana tu książka, tym trzem epokom głównie poświęcona.

Z erudycją wiąże się skrupulatność, skrzętność w gromadzeniu faktów, powracanie do niego opracowywanych tematów i problemów, rozpoznawanie ich w nowej perspektywie, dopowiadanie. Tak było w tomie poprzednim, w *Wymiarach dzieła literackiego* (1984); książka ta rozwijała i uściślała zagadnienia przedstawione w *Głównych problemach wiedzy o literaturze* (wyd. 5 w 1980 r.). Podobnie jest w książce tu omawianej, bo tworzy ją zbiór rozpraw i szkiców powstałych jako przygotowanie i uzupełnienie pracy *Polska nauka o literaturze* (1981).

Drugą wyróżniającą cechą jest historyzm, łączący się z niechęcią do budowania systemów, wykrywania praw rozwojowych¹. Każde zagadnienie teoretycznoliterackie widzi Markiewicz w ruchu, w rozwoju, w procesie ustawicznych przemian, co nie tylko każe mu przewartościowywać swe własne sądy z wczesnej fazy działalności naukowej, ale i ze sceptycyzmem oceniać wszystkie nowinki teoretycznoliterackie, pochopnie ujmujące literaturę w nowe paradygmaty. Stąd bierze się, jak sądzę, odwrót od nomotetyzmu, zwrot w stronę idiografizmu, który wydaje się gruntem pewniejszym, mniej podatnym na fluktuacje.

Świadomość literatury dziedziczy obie te cechy, a nawet je potęguje, i to zjawisko, jego konsekwencje i implikacje chciałbym uczynić przedmiotem swych rozważań. Ale tom ten równocześnie rysuje wyraźniej inną, nową perspektywę, z jakiej ogląda się literaturę, mianowicie perspektywę odbioru. Większość prac zgromadzonych w tomie jest próbą dokumentacji „lektury znawców” — jak by powiedział Janusz Sławiński. Chodzi w nich przecież o to, jak czytali literaturę i jak ją rozumieli historycy i teoretycy, krytycy i sami pisarze. I ta sprawa wydaje mi się warta głębszej uwagi, bo wykracza ona już poza socjologię literatury — tę już mamy — a otwiera możliwość refleksji nad socjologią wiedzy o literaturze — ta dopiero powstaje.

2. Książka składa się z 10 rozpraw i szkiców. Ta kwalifikacja gatunkowa dokonana przez samego autora zdaje się wskazywać na różny stopień wykończenia czy też naukowej asercji poszczególnych tekstów. Zapewne za szkic należy uznać np. rzecz zatytułowaną *Dramat a teatr w polskich dyskusjach teoretycznych*, bo autor zastrzega się, że nie wyczerpuje tematu, odwołując się zaś do poszczególnych stanowisk spożytkowuje dokumentację sporządzoną przez innych badaczy (s. 159). Z całą pewnością natomiast rozprawami są prace zatytułowane *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego* czy *Polskie przygody estetyki Taine'a*. Wskazuje na to już ich rozmiar — są najobszerniejsze — ale przede wszystkim maestria, z jaką porusza się Markiewicz w tym obszarze problemowym, bogactwo spożytkowanego materiału.

¹ Pisałem szerzej o tym w recenzji *Wymiarów dzieła literackiego* („Pamiętnik Literacki” 1985, z. 4).

Tu pora, by zastanowić się nad funkcją owej erudycji, skrupulatności w powoływaniu się na źródła. Zanim do tego przejdę, parę znamiennych przykładów. O jednym już wspominałem: o zasadzie uzupełniania i dopowiadania — wszak rozprawy tu zgromadzone są rozszerzeniem pola obserwacji zawartego w *Polskiej nauce o literaturze*; ale i one same mają już swoje uzupełnienia, narosłe prawdopodobnie w czasie „leżakowania” maszynopisu w wydawnictwie: na s. 362—367 są *Uzupełnienia* przynoszące informacje o pominiętych w tekście głównym faktach literackich, są nowe nazwiska, nowe cytaty, nowe informacje. Także przypisy w tekście głównym często zapuszczają się w gęstwinę faktów, wytyczają nowe wątki myślowe (zob. np. przypisy na s. 200, 263). Nie wątpię, że ta lawina narasta: daremny byłby wysiłek recenzenta, by wytknąć pominięcia. Od czasu wydania książki minęły dwa lata, Markiewicz już te pominięcia uzupełnił. Ustupuję więc pola.

Miarą dokładności jest to, że nawet w mniej istotnych cytatach autor sprawdza, czy nie ma różnic w poszczególnych wydaniach, a kiedy są — daje warianty (zob. cytat ze studium P. Chmielowskiego na s. 237). Szukając dokumentacji świadomości literatury autor bada teksty literaturoznawców, ale także krytyków literackich, a często też samą literaturę, bo i ona bywa świadomością samej siebie. Jeśli brakuje tekstów pisanych, Markiewicz przywołuje na świadków żywych ludzi, uczestników sporów teoretycznoliterackich. Tak jest w ostatnim szkicu *Recepcja formalizmu rosyjskiego w Polsce*. Tutaj pytani są o te sprawy Stefan Żółkiewski, Czesław Zgorzelski, Irena Sławińska...

Dlaczego tak jest? Czym uzasadniony jest ten tryb narracji naukowej? Henryk Markiewicz w ostatnich czasach rzadko i niechętnie mówi o swoich wyborach metodologicznych, co nie znaczy jednak, że nie można ich z jego twórczości naukowej wydedukować czy też że wspomniana erudycja nie jest sfunkcjonalizowana. Próbujmy to wyjaśnić. Po pierwsze — cnota erudycji i skrupulatności chroni przed pozornymi odkryciami. Nowinkarze swój komfort psychiczny zawdzięczają brakom w czytaniu. W rozprawie *Problemy teoretyczne powieści w krytyce młodopolskiej i międzywojennej* Markiewicz dowodzi, że międzywojenna refleksja teoretyczna nad powieścią była wysokiej klasy. Po drugiej wojnie światowej „Wielekroć powtarzano raz jeszcze drogę teoretyczną odbytą już przez poprzedników, niekiedy zatrzymując się w miejscach bliższych niż te, do których oni już wcześniej dotarli” (s. 158). Po drugie — erudycja jest też sprawą moralności literaturoznawcy: w referacie wygłoszonym na sesji pod nazwą „Nowe problemy współczesnego literaturoznawstwa” (1986) Markiewicz przeciwstawiał się „pochopnemu uspokojeniu sumienia naukowego i wewnętrznemu przyzwoleniu na dowolności i nieścistości”, cytował Norwida: „oryginalność jest to sumienność w obliczu źródeł”². Po trzecie — Markiewiczowska erudycja bierze się stąd, że zdaje się ona zwracać w stronę nominalizmu, co w praktyce prowadzi do idiografizmu, do uprawiania „historii wydarzeniowej”, by przywołać tu rozróżnienie Fernanda Braudela. Realnie — zdaje się twierdzić Markiewicz — istnieją tylko indywidua literackie, pojedyncze, niepowtarzalne teksty i pojedyncze, niepowtarzalne odbiory tych tekstów, akty świadomości literatury. Interesują go zatem raczej „fakty literackie” niż „literatura” (Jurij Tynianow), raczej „zdarzenia” niż „struktura i sens” (Paul Ricoeur).

Ale jest w tym wszystkim i strategia pisarska: autor zdaje sobie sprawę, „iż dla przeciętnego czytelnika praca historycznoliteracka im bardziej jest idiograficzna, tym jest żywsza, im bardziej nomotetyczna — tym bardziej nudna...”³

² H. Markiewicz, *Dylematy historyka literatury*. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 4, s. 21.

³ Taki jest sąd J. Erpenbecka, który Markiewicz aprobowano przytacza w rozprawie *Dylematy historyka literatury* (s. 15).

Wreszcie erudycja jest wymuszona perspektywą, jaką przyjął Markiewicz w ostatniej książce, a jest nią badanie świadomości literatury. Taki wybór przedmiotu zainteresowania zawiesza selekcję aksjologiczną: każdy sąd o literaturze jest ważny, głupi i mądry. Z literaturą jest bowiem tak, jak z ludzką egzystencją: „każdy musi być odczuty i oceniony przez każdego, a pojęcie o nas ciemnych, ograniczonych i tępych jest nie mniej doniosłe niż pojęcie bystrych, światłych i subtelnych” — mówi Gombrowicz w *Ferdydurke*⁴. Henryk Markiewicz zakłada wprawdzie ograniczenia, bo bada przede wszystkim świadomość literatury literaturoznawców, ale przecież, jak w każdej populacji, i w tej są mądrzy i głupi.

Konieczność uwzględnienia wszystkich sądów nie oznacza, że Markiewicz ich nie ocenia — zajmę się tym niżej — ale czyni to ostrożnie i z wieloma zastrzeżeniami. Rozprawa *Myśl aksjologiczna w polskiej nauce o literaturze* kończy się wezwaniem, by nie unikać wartościowania w badaniach literaturoznawczych (s. 92), ale równocześnie ta sama rozprawa, jak i inne, głosi pluralizm kryteriów i jest przyznaniem, że nie ma zasad „jedynie słusznych”⁵. Markiewicz jest zwolennikiem myślenia alternatywnego.

Spójrzmy teraz na problem erudycji z nieco innej strony. Zadajmy pytanie, jakie są granice jej funkcjonalności i jakie są jej realne granice. Przyjmijmy, że literatura nie powstaje dla naukowców, dla znawców, lecz dla przeciętnego czytelnika. Przynajmniej dotąd tak było, przez ostatnie 200 lat, a tego czasu dotyczy książka Markiewicza. Jeśli więc ograniczymy perspektywę odbioru do znawców, niewiele możemy powiedzieć o funkcji społecznej literatury, o prawdziwej komunikacji literackiej. Nie ma zaś żadnej możliwości zbadania popularnego odbioru w przeszłości, bo z zasady nie jest on dokumentowany pisemnie. To jest granica erudycji. Nie dowiemy się więc nigdy, jaką rolę w odbiorze odgrywało życie i osoba pisarza (temat pierwszej rozprawy), jak interpretował tekst przeciętny czytelnik (sposoby interpretowania są tematem drugiej rozprawy) czy jak taki czytelnik oceniał utwory literackie (aksjologia jest tematem trzeciej rozprawy), itd. Mówiąc to, posługuję się argumentami samego Markiewicza, który podobne wątpliwości przedstawiał w ostatnim rozdziale książki *Wymiary dzieła literackiego*. Pisał tam o potrzebie wyjścia poza badanie recepcji znawców, o małej wiarygodności ich świadectw i o niemożności ogarnięcia aktów lektury przeciętnego czytelnika. Nie ludźmy się więc, że wiemy, jaka była polska „świadomość literatury” w XIX i XX wieku.

Co gorsze (albo i lepsze), bujny rozwój współczesnego literaturoznawstwa polskiego praktycznie uniemożliwia zbadanie nawet odbioru znawców. Jeden z ostatnich opublikowanych artykułów Markiewicza tak zaczyna: „Trzeba od razu przyznać: my sami, profesjonalści, czytamy siebie nawzajem coraz mniej pilnie, zwłaszcza gdy chodzi o książki znajdujące się poza obrębem tematyki, którą jako badacze się zajmujemy”⁶. Jeśli przyznaje to Markiewicz, o którego erudycji i rzetelności cały czas tu mówię, to cóż powiedzieć o zwykłym śmiertelniku, „szeregowym” badaczu literatury! Chociaż więc dzisiaj współczesna świadomość literatury jest możliwa do opisanego, to ilość świadectw przekracza możliwości ich opracowania przez jednego badacza. Jest to sprawa dla komputerów. Wątpliwe przy tym wydają się ewentualne zyski poznawcze — i to jest granica funkcjonalności erudycji. Z erudycją jest bowiem tak jak z przyrostem szybkości samochodów: można ją zwiększać, ale poza pewną granicą staje się to po prostu nieopłacalne. Poza tym uzyskane wyniki ilościowe, statystyczne dotyczące recepcji i tak muszą być w końcu zinter-

⁴ W. Gombrowicz, *Ferdydurke*. W: *Dzieła*. T. 2. Kraków 1986, s. 9.

⁵ To samo w *Dylematach historii literatury* (s. 10).

⁶ H. Markiewicz, *Słabe tętno*. „Polityka” 1987, nr 27, s. 1.

pretowane przez badacza, on więc narzuci swoją wizję rzeczywistości, w tym wypadku — wizję świadomości literatury.

Wątpliwości wyżej zaznaczone nie dotyczą takich rozpraw, jak *Polskie przygody estetyki Taine'a* czy *Recepcja formalizmu rosyjskiego w Polsce*, bo przecież Taine'a i formalistów czytali tylko znawcy. A jeśli już czytali, to powinni to robić dokładnie — Markiewicz nie bez ironii mówi o znawcach, którzy nie doczytali do końca formalistów i później fantazjowali na ich temat (zob. np. s. 115, 351—352). Jest to przyczynek do Markiewiczowskiego kultu „dobrej roboty”, rzetelności i sumienności.

3. Przejdźmy teraz do historyzmu, idiografizmu i nomotetyzmu, do opozycji prawo—przypadek, literatura — fakt literacki, struktura—zdarzenie. Markiewicz zarzuca systemom, że są dalekie od rzeczywistości, praktyki badawczej, że niemożliwe jest ich wcielenie w życie. Nie spełniły się założenia ergografiki czy marksizmu (s. 75). To samo zarzuca nowszym metodologiom w cytowanej tu już rozprawie *Dylematy historyka literatury* (np. s. 8). Mówi w niej, że literatura nie stanowi systemu, lecz coś w rodzaju „układu”, oznaczającego „zespół składników luźniejszych niż system”, a wyjaśnianie genetyczne „nigdy nie może [...] osiągnąć poziomu wyjaśniania przyczynowego”⁷. Są to wnioski historyka literatury i literaturoznawstwa, doświadczonego czy nawet porażonego wiedzą o zmienności wszystkich „praw”, jakie niegdyś teoretycy wymyślili, żeby wyjaśnić dzieła sztuki słowa i ich ciąg rozwojowy. Zarówno książka *Polska nauka o literaturze* jak i *Świadomość literatury* pokazują, jak „prawa” te zmieniały się z epoki na epokę. Najlepszym tego przykładem jest w recenzowanej tu książce rozprawa o recepcji Taine'a w Polsce.

Czy to znaczy, że historia świadomości literatury jest bezładną kroniką pojedynczych aktów tej świadomości? Tak oczywiście nie jest. Po pierwsze — Markiewicz jednak wartościuje poszczególne akty, po wtóre — widzi pewien ich logiczny porządek. Najpierw o systemie wartości. Poza erudycyjną rzetelnością, o której już wyżej mówiłem, chodzi o zgodność poglądów z epoką, o ich — mówiąc za Heglem — „historyczne uprawnienie”. Markiewicz aprobejuje te akty świadomości, które są współbieżne ze swoim czasem albo go wyprzedzają. Krytycznie ocenia więc książkę Zygmunta Wasilewskiego *Jan Kasprowicz* (1923), bo stosując determinanty Taine'a w dwudziestoleciu międzywojennym jest ona anachroniczna (s. 24). Inną książkę tego samego krytyka, *Cyprian Norwid* (1935), nazwie z podobnych powodów „kuriozum”. Pozytywnie natomiast oceni *Metodykę historii literatury polskiej* Piotra Chmielowskiego (1899) czy polską refleksję nad powieścią, bo są współbieżne ze swymi epokami (s. 55, 157). Najwyższą wartość przyzna zaś tym aktom świadomości, które miały charakter prekursorski: w tej perspektywie widziany jest Roman Ingarden, Maria Rzeuska, Aniela Gruszecka.

A więc rozwój wydaje się tą nadrzędną wartością. Czy jest on równoznaczny z postępem? Nie jest to oczywiste. Najczęściej bowiem Markiewicz mówi o pulsacyjnym czy sinusoidalnym charakterze dziejów świadomości. Tak więc literaturoznawstwo wyszło od biografizmu i znowu, na innym poziomie, do niego powraca (s. 42). Ergografika wyparta przez metody allogenetyczne znowu staje się najintensywniej uprawianą metodą (s. 75). Dramat długo upodrzedniony przez teatralność znowu zdobywa prymat; stwierdzając to Markiewicz mówi wprost o „rytmie przemian kulturowych” (s. 179)⁸. Nie jest to w całkowitej zgodzie z kryterium anachroniczności, współbieżności i prekursorstwa. W pewnym miejscu Markiewicz zdaje się podzielać sąd, że wszystko, co jest, jest racjonalne (tak też mówił Hegel), wszystko,

⁷ Markiewicz, *Dylematy historyka literatury*, s. 12, 16.

⁸ To „prawo” dość sceptycznie ocenione jest w *Głównych problemach wiedzy o literaturze*, w rozdz. *Prawa naukowe w historii literatury*.

co ma siłę trwania, jest uprawnione. Idea trzech (czy czterech) wieszczów żyje nadal, co więcej, ciągle pojawiają się kandydaci na następnych (s. 223—224). Przyznajmy jednak, że mówi to Markiewicz pół żartem, pół serio.

Mimo tych implikacji nomotetyzm Markiewicza jest mocno wytłumiony, ma charakter śladowy. Spójrzmy na to krytycznie przyjmując punkt widzenia socjologii wiedzy. Jej ojciec, Max Weber, zgadzając się z klasyfikacją Friedricha Theodora Vischera, który uczonych dzielił na „zbieraczy materiału” i „zbieraczy sensu”, tak ich oceniał: „Łaknąca faktów gardziel tych pierwszych daje się zatkać jedynie materiałami akt, foliarami statystyk i ankiet, pozostaje nieczuła na delikatny smak nowej myśli. Łakomstwo tych drugich sprawia, że psują sobie smak faktów coraz to nowymi destylatami myśli. Prawdziwy zaś kunszt [...] zwykł się manifestować w tym właśnie, że przez odniesienie znanych faktów do znanych punktów widzenia potrafi jednak stworzyć coś nowego”⁹.

Te „punkty widzenia” nie są weryfikowalne, są formą „wiary”, wyborem wartości, nie ma więc „obiektywnego” poznania, ale tylko przez nadanie wartości pewien wycinek kultury staje się dla nas znaczący, nabiera sensu. I tak przecież Markiewicz postępuje: pojęcia „biografizm w literaturze”, „badania ergograficzne”, „wartościowanie dzieła literackiego”, „treść i forma dzieła literackiego” oraz historyczne ich ujęcie — to Weberowskie „typy idealne” pozwalające w ogóle uporządkować jakiś wycinek, nadać mu sens, ale same w sobie te typy idealne są nieweryfikowalnymi utopiami (Markiewicz w rozprawie *Dylematy historyka literatury* mówi o „idealizacjach”, „konstruktach myślowych”), nie są „prawdziwą” historią. Nie wydaje się więc słuszna ucieczka od nomotetyzmu, od systemu, struktury tylko dlatego, że te typy idealne nie są obiektywne, że faktycznie nie istnieją.

Weber powiada, że tworzenie pojęć — typów idealnych jest charakterystyczne dla młodzieńczego wieku jakiejś dyscypliny. Można dodać: dla młodości samego badacza, który na początku swej drogi woła za Norwidem: „Ziemia — jest krągła — jest kulista!”, a pod koniec: U biegunów — spłaszczona nieco...”. Przyznaje to też Markiewicz; nieprzypadkowo te słowa Norwida pojawiły się jako składnik motta w *Głównych problemach wiedzy o literaturze*. Wczesna faza działalności naukowej Markiewicza cechowała się skrajnym nomotetyzmem, systemowością. Dzisiaj skłonny jest on uznać, że cała dyscyplina zestarzała się i ucieka od praw, struktur, systemów, „że w ogóle zapął do dotychczasowej teorii i ufność do podsuwanych przez nią dyrektyw metodologicznych w ostatnich latach osłabły”¹⁰, co nie wydaje mi się prawdziwe ani w odniesieniu do literaturoznawstwa światowego, ani polskiego. To nie dyscyplina się zestarzała, lecz pewne typy idealne, zastępowane dzisiaj przez nowe, np. intertekstualizm czy dekonstrukcjonizm.

Autor *Świadomości literatury* opowiada się raczej za pluralizmem. Tymczasem — trawestując Maxa Webera — istotą zadania historyka jest ukazywanie przemijalności wszystkich praw rządzących literaturą i tworzenie ciągle nowych¹¹. Pozornie wpadam w pułapkę: do pracy z r. 1985 stosuję wskazania z r. 1904, bo wtedy powstała wyżej przywołana rozprawa Webera. Czy to nie grzech anachronizmu? Webera można jednak przełożyć na język współczesny. Thomas S. Kuhn mówi o myśleniu niealternatywnym i alternatywnym. Pluralizm jest właśnie przykładem myślenia alterantycznego. Jednakże, wbrew pozorom, to myślenie niealternatywne sprzyja rewolucji naukowej, rozwojowi. Tylko bowiem uczone my-

⁹ M. Weber, „Obiektywność” poznania w naukach społecznych. W zbiorze: *Problemy socjologii wiedzy*. Wybór A. Chmielecki [i inni]. Warszawa 1985, s. 100 (tłum. M. Skwieciński).

¹⁰ Markiewicz, *Słabe tętno*, s. 6.

¹¹ Zob. Weber, *op. cit.*, s. 94.

ślący niealternatywnie ma szansę w pewnym momencie spostrzec, że rzeczywistość przeczy jego paradygmatowi, i zamienić go na inny, na inne myślenie niealternatywne¹².

Nawiasem mówiąc, pojęcie niealternatywności jest implikowane przez pojęcie typu idealnego, bo wiąże się on z wyborem wartości, a ta z zasady jest niealternatywna. Weber mówi, że im ostrzej, apodyktyczniej sformułowany jest typ idealny, tym większa jest jego wartość heurystyczna, bo tym szybciej i skuteczniej ukaże on swoją nieprzystawalność do rzeczywistości i zmusi do szukania nowego pojęcia. Tak oto objawia się „chytrość rozumu”, który wzbudzając namiętności w badaczach wybierających wartość, myślących niealternatywnie — realizuje przez nich swe własne cele: rozpoznanie się w sobie¹³.

4. Wróćmy teraz do implikacji związanych z badaniem świadomości literatury u znawców. Markiewicz nie kryje swoich zastrzeżeń wobec tej nowej perspektywy badań. W przywoływanym już artykule *Stabe tętno* pisze: „Dziedzina to — jak mnie mam — pożyteczna (sam w niej także pracuję), trzeba jednak szczerze powiedzieć, że niejednokrotnie praca tego rodzaju staje się wyborem drogi łatwiejszej — systematyzacji i streszczania cudzych poglądów, powstaje z ucieczki przed badaniem samej literatury”¹⁴. Istotnie, takie niebezpieczeństwa czyhają na badacza. Także inne oraz te wszystkie niedogodności, o których przekonywająco mówi Markiewicz w *Dylematach historyka literatury*, bo przecież bada się historyczną przemienność świadomości. Przy tym „streszczanie cudzych poglądów” niewiele jest warte bez ustalenia ich ramy modalnej zarówno w perspektywie nadania (a więc jest to intencjonalizm albo złudzenie intencjonalności, jak mówią przeciwnicy), jak i odbioru (a więc jest to pragmatyka, w którą jedni wierzą — inni nie). Jakże w tej mierze mogą nastąpić komplikacje, pokazuje Markiewicz przedstawiając konserwatywne poglądy demokracji Asnyka i demokratyczne poglądy konserwatysty Chmińskiego (zob. przypis na s. 263).

Mimo wszystko badanie świadomości literatury wydaje mi się bardzo pożyteczne, co widać m.in. na przykładzie omawianej tu książki. Bo — po pierwsze — nie ma historii literatury, która, choćby marginesowo, nie była też historią świadomości literatury. Każdy z nowych podręczników uniwersyteckich (*Renesans* J. Ziomka, *Barok* Cz. Hernasa, *Oświecenie* M. Klimowicza, *Pozytywizm* H. Markiewicza) zawiera rozdziały traktujące o tej świadomości, jak ona ujawnia się w poetykach, retorykach, teoriach literatury, metodologiach, w krytyce literackiej. Tom 1 podręcznika *Literatura polska 1918—1975* rozpoczyna się nawet od rozdziałów poświęconych opisowi świadomości literatury. Jeśli to jest nieuchronne, a moim zdaniem — jest, to lepiej, że podejmuje się ten temat z głębszym uzmysłowieniem sobie wszystkich zasadzek, kłopotów, niebezpieczeństw, jakie niesie, ale także zysków i pozytywów. Książka Markiewicza nam to wszystko przybliży, unaocznia i to jest jej pierwsza wartość, poza wartością merytoryczną.

Po drugie. Mamy już socjologię literatury, ale, jeśli się dobrze orientuję, nie mamy jeszcze socjologii wiedzy o literaturze. Ostatnia książka Markiewicza, ale także poprzednie: *Polska nauka o literaturze* i liczne antologie literaturoznawcze wydawane przez niego, dają niezwykle bogaty materiał mogący posłużyć do budowania tej nowej dyscypliny. Po trzecie — usiłowałem wyżej dowiedzieć, że socjologia wiedzy o literaturze może zdynamizować teorię, której „stabe tętno” Markiewicz

¹² Th. S. Kuhn, *Dwa bieguny: tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*. Przełożył i posłowiem opatrzył S. Amsterdamski. Warszawa 1985, s. 316 n.

¹³ Zob. G. W. F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*. Przełożyli J. Grabowski i A. Landmann. T. 1. Warszawa 1958, s. 36—38.

¹⁴ Markiewicz, *Stabe tętno*, s. 6.

dzisiaj wyczuwa. Socjologia wiedzy o literaturze obala bowiem „obiektywność” (która jest odbiciem urzeczowionych struktur bytu społecznego, jest zreifikowanym stanem świadomości społecznej — powiada G. Lukács w *Geschichte und Klassenbewusstsein*), obala fałszywy scjentyzm, zachęca do formułowania ciągle nowych typów idealnych, nowych paradygmatów, nowych „praw” rozwojowych, nomotetyzmu, systemowości, do budowania śmiałych hipotez, myślenia niealternatywnego.

„Ta rzeczywistość nie jest, ona się staje” — pisał Lukács; „Świat nie jest, świat się wiecznie zaczyna” — pisał Przyboś¹⁵. Możemy to strawestować: „historia literatury nie jest, ona się staje, ona się ciągle zaczyna”. Byt i myśl są jednością.

Erazm Kuźma

Northrop Frye, *THE GREAT CODE. THE BIBLE AND LITERATURE*. London, Melbourne and Henley 1983. „Ark Paperbacks”, ss. 262.

1

Uważni czytelnicy pokaźnego dorobku krytycznego Northropa Frye’a spodziewali się tej książki. Jeszcze przed jej opublikowaniem Geoffrey Hartman za „najwyraźniejszy motyw unifikujący” różne skądinąd postawy krytyczne Kennetha Burke’a i właśnie Northropa Frye’a uznał pojęcie „księgi świętej”, a Edward W. Said podkreślał rolę „świętego prototypu” w kształtowaniu Frye’owskiej „utopii tekstualnej”¹. Nie są to w gruncie rzeczy interpretacje odkrywcze. Już 30 bowiem lat temu pisał Frye, że „krytyk literacki winien badać przede wszystkim księgi święte celem lepszego zrozumienia swego przedmiotu”². W roku 1973 zapowiadał „fenomenologiczną krytykę” *Biblii*, a harwardzkie wykłady poświęcone strukturze romansu (1975) opatrzone zostały znaczącym tytułem *Secular Scripture* (Pismo świeckie), co w symboliczny sposób miało wskazywać na rolę *Biblii* w opisywanym przez Frye’a uniwersum europejskiej kultury³. W ostatniej wreszcie książce kanadyjskiego krytyka znajdujemy takie oto podsumowujące słowa: „W pewnym sensie całe moje dzieło krytyczne, rozpoczęte opublikowanym w 1974 roku studium o Blake’u i sprecyzowane dziesięć lat później w *Anatomii krytyki*, obracało się wokół *Biblii*” (s. XII).

Nietrudno wskazać patrona tej postawy. Od Blake’a Frye przejął nie tylko tytuł swej ostatniej (a dodajmy: także tytuł pierwszej) książki, ale też przekonanie, iż w europejskiej kulturze *Biblia* ustanowiła rodzaj mitologicznego uniwersum z wzorcowym porządkiem czasu (od Genezy do Apokalipsy) i przestrzeni (od nie-

¹⁵ G. Lukács, *Geschichte und Klassenbewusstsein*. W: *Werke*. T. 2. Neuwied und Berlin 1968, s. 391. — J. Przyboś, *Noc powrotna* (1958). W: *Poezje zebrane*. Warszawa 1959, s. 489; zob. też komentarz do tego cytatu: J. Przyboś, *Zapiski bez daty*. Warszawa 1970, s. 134—136.

¹ G. Hartman, *Criticism in the Wilderness. The Study of Literature Today*. New Haven—London 1980, s. 92. — E. W. Said, *The Text, The World, The Critic*. W zbiorze: *Textual Strategies. Perspectives in Post-Structuralist Criticism*. Ed. J. V. Harari. Ithaca—London 1980, s. 179.

² N. Frye, *Archetypy literatury*. W antologii: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Kraków 1972, s. 294 (tłum. A. Bejska).

³ N. Frye, *Spiritus Mundi: Essays on Literature, Myth and Society*. Bloomington 1976, s. 17—18; *The Secular Scripture. A Study of the Structure of Romance*. Cambridge, Mass., 1976, s. VII.